ECHO OBCOJĘZYCZNE

B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE
L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:
A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.
Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 10-B — Rok IV — PAŹDZIERNIK — 1938 — OCTOBRE — Cena n-ru 60 gr.



„Normandie" dans le port du Havre.

„Normandia" w porcie Hawru.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi na początku każdego miesiąca w trzech wydaniach:
A) angielsko-polskim, B) francusko-polskim i C) niemiecko-polskim.

Prenumerata każdego wydania wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.

Cena n-ru 60 gr. — Prenumeraty, nie wymówione na miesiąc przed upływem terminu, są ważne nadal.

Ceny ogłoszeń (za tekstem, w trzech wydaniach): 1 str. 250 zł., ½ str. 125 zł., ¼ str. 65 zł., 1/8 str. 35 zł., 1/16 str. 20 zł.
Drobne ogłoszenia — po 30 gr. od wyrazu (słowo napisowe: 50 gr.). Ostateczny termin składania ogłoszeń: 2 tygodnie przed 1-szym.
Adres wyd.: Warszawa I, ul. Waliców 3. Tel. 613-40. — Konto PKO Nr. 25.635. — Poczt. przekazy rozrach. 501.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNYM", ABY OSIĄGNĄĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie **na** głos, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie **przepisać** treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od pr ekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI:

O każdej **zmianie adresu** należy zawiadamiać Administrację pisma **natychmiast**, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

LA DEMOISELLE DU MAGASIN.

Un monsieur entre dans un magasin. Il désire fixer son choix sur un bibelot.

— Combien demandez-vous pour ce petit vase, mademoiselle?

— Quarante francs.

— Oh! trop cher, beaucoup trop cher! Je n'en veux pas!

Le monsieur sort.

La demoiselle. — Quelle brute!... Déranger pour rien!... Quelle brute!

Un autre monsieur entre. Il souhaite avoir un vase.

— Quarante francs.

— Bien cher! Il faudrait me le laisser pour trente-huit.

On lui concède la diminution.

Le monsieur sort.

La demoiselle. — Quel pingre!... Marchander pour deux francs!... Quel pingre!

Un troisième monsieur entre.

— Je voudrais un petit vase... Quel prix? Quarante francs?... Parfait! Rendez-moi la monnaie de cinquante francs, je vous prie. Au plaisir de vous revoir, mademoiselle.

La demoiselle. — Quel fou!... Payer une camelote pareille quarante francs!... Quel fou!

PANNA SKLEPOWA.

Pewien pan wchodzi do magazynu. Pragnie dobrać sobie jakiś drobiazg.

— Ile pani żąda za ten wazonik, proszę pani?

— Czterdzieści franków.

— O, za drogo, o wiele za drogo! Rezygnuję z tego!

Jegomość wychodzi.

Ekspedientka: „Co za bydlę!... Fatygować o nic!. Co za cham!"

Wchodzi inny pan. Życzy sobie (mieć) wazę.

— Czterdzieści franków.

— Bardzo drogo! Proszę mi to oddać za trzydzieści osiem.

Udzielają mu tej zniżki.

Pan wychodzi.

Ekspedientka: „Co za sknera!... Targować się o dwa franki!... Co za sknera!"

Trzeci pan wchodzi.

— Chciałbym małą wazę... Jaka cena? Czterdzieści franków?... Doskonale! Proszę mi łaskawie wydać resztę z pięćdziesięciu franków. Do widzenia pani.

Ekspedientka: „Co za głupiec!... Zapłacić czterdzieści franków za podobną tandetę!... Co za wariat!"

LES BELLES COQUILLES.

Dans un journal mondain:

H y m é n é e. — Hier, au milieu d'une assistance nombreuse, a été célébré le mariage de M-elle X. avec M. Z., l'industriel bien connu.

Les deux chenapans ont été conduits devant le commissaire de police qui les a sévèrement admonestés; ils ont promis qu'ils ne recommenceraient plus.

(Et, un peu plus loin):

D e u x v a u r i e n s: — Les jeunes X. et Z. âgés de dix ans n'ont rien trouvé de mieux, pour se distraire, que d'attacher une casserole à la queue d'un chien. Un agent veillait: il les appréhenda et les emmena au poste.

Une foule nombreuse les attendait à la sortie pour leur présenter leurs félicitations. Nous avons remarqué: la Marquise X., le baron Z., etc.

ŁADNE OMYŁKI DRUKARSKIE.

W dzienniku światowym:

M a ł ż e ń s t w o. — Wczoraj w obecności licznych osób odbyła się uroczystość ślubu panny X. z panem Z., bardzo znanym przemysłowcem.

Obu nicponiów sprowadzono do komisarza policji, który skarcił ich ostro: przyrzekli, że już więcej nie będą tego robili.

(A nieco dalej):

D w a j n i c p o n i e. — Młodociani X. i Z., w wieku dziesięciu lat, nie znaleźli nic lepszego do zabawy, jak przywiązać rondel psu do ogona. Policjant zauważył to (czuwał); ujął ich i zaprowadził na posterunek.

Liczny tłum oczekiwał ich przy wyjściu, by złożyć im życzenia. Zauważyliśmy: markizę X., barona Z. i t. d.

INCONSOLABLE.

Aux obsèques d'un Rothschild quelconque, un pauvre diable suivait le convoi, confondu dans la foule, en pleurant à chaudes larmes. Quelqu'un, touché de cette douleur, lui demanda:

— Vous étiez parent du défunt?

— Hélas, non! c'est bien pour cela que je pleure.

NIEPOCIESZONY.

Na uroczystym pogrzebie któregoś Rotszylda jakiś biedak szedł z orszakiem, zmieszany z tłumem, płacząc rzewnymi łzami. Ktoś, wzruszony tym bólem, spytał go:

— Pan był krewnym nieboszczyka?

— Niestety, nie! I dlatego właśnie płaczę.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty „Echa Obcojęzycznego!"

Histoires marseillaises

L'ANGLAIS À MARSEILLE.

Un jour un Anglais arriva à Marseille dans un hôtel, et comme il n'avait pas de guide, il se fit accompagner par le garçon de l'hôtel. Pendant leur promenade l'Anglais fit preuve d'un orgueil remarquable et trouva tout petit dans la ville. Le rusé garçon se promit de tirer une vengeance éclatante.

Le soir, il glissa dans les draps du gentleman un crabe énorme qu'il avait acheté. En mettant le pied dans le lit, notre Anglais se sentit fortement pincé et il cria. Le garçon arriva, l'air tout étonné:

— Qu'avez-vous, monsieur?

— Qu'est-ce que c'est que cela? dit l'Anglais en montrant le crabe qui lui serrait un doigt de pied entre ses pinces.

— Oh! ça, c'est une punaise de Marseille..., vous ne direz pas qu'elles sont toutes petites!

UNE TRISTE HISTOIRE.

A New-York, Marius et Olive ont loué une chambre au 72-e étage d'un „grand" Hôtel. Malheureusement l'ascenseur ne marchait plus. En remontant les 72 étages à pied, ils racontent des histoires amusantes pour passer le temps. Arrivé au 68-e étage, Marius dit à Olive:

— Dis donc, Olive, assez d'histoires gaies; je vais te raconter une histoire triste: nous avons oublié la clef de notre chambre en bas.

GRATTE-CIEL.

Après fortune faite, Marius va visiter les grandes villes du nouveau continent en touriste. A New-York il reste bouche bée devant les gratte-ciel.

— Ça vous épate? lui dit son guide tout fier.

Marius vexé, se reprend et répond:

— Je m'étonne, car je m'attendais à quelque chose de beaucoup plus grand que ça. Chez nous, à Marseille, lorsqu'on se trouve sur la terrasse d'un gratte-ciel on voit évoluer les avions au-dessous de nous, peuchère.

SANS LIMITE.

— Marius, dit Olive, j'ai vu au Canada des arbres si hauts qu'il faudrait un mois pour atteindre la cime.

— Et moi, répond Marius, j'ai vu des bateaux si longs qu'il fallait un an pour aller de la poupe à la proue.

— Pas possible, Marius, tu galèges.

— Eh, que non, ces bateaux avaient été construits avec tes arbres...

Historyjki marsylskie

ANGLIK W MARSYLII.

Pewnego dnia do hotelu w Marsylii przybył Anglik, a że nie miał przewodnika, dał się oprowadzać przez kelnera hotelowego. Podczas spaceru Anglik dał dowody wyniosłej dumy, uważając, że w tym mieście wszystko jest małe. Przebiegły kelner przyrzekł sobie wywrzeć na nim widomą zemstę.

Wieczorem wpuścił dżentelmenowi do (prześcieradeł) łóżka ogromnego kraba, którego kupił. Wstąpiwszy nogą do łóżka, nasz Anglik poczuł silne uszczypnięcie i krzyknął. Przyszedł kelner z bardzo zdziwioną miną:

— Co panu jest?

— Co to jest? — powiedział Anglik, pokazując kraba, który ściskał mu swymi kleszczami palec u nogi.

— O, to jest pluskwa marsylska... Pan chyba nie powie, że są bardzo małe!

SMUTNA HISTORIA.

W Now. Jorku Mariusz i Oliwiusz wynajęli pokój na 72-im piętrze „wielkiego" hotelu. Na nieszczęście winda się zepsuła. Idąc na górę pieszo przez owe 72 piętra, opowiadają sobie zabawne historie dla zabicia czasu. Przybywszy na 68-me piętro, Mariusz mówi do Oliwiusza:

— Słuchaj-no, Oliwiuszu, dość wesołych historii; zaraz ci opowiem smutną historię: zapomnieliśmy na dole klucza od naszego pokoju.

DRAPACZ CHMUR.

Zdobywszy fortunę, Mariusz udaje się, by zwiedzić wielkie miasta nowego kontynentu, jako turysta. W Nowym Jorku staje z otwartymi ustami przed drapaczami nieba.

— To wprawia pana w podziw? — powiada do niego przewodnik, bardzo dumny.

Mariusz zły, poprawia się i odpowiada.

— Dziwię się, bo spodziewałem się czegoś znacznie większego niż to. U nas, w Marsylii, gdy się ktoś znajduje na tarasie drapacza chmur, widzi pod sobą szybujące samoloty — do pioruna!

BEZ GRANIC.

— Mariuszu — powiada Oliwiusz — widziałem w Kanadzie drzewa tak wysokie, że trzeba byłoby miesiąca, by dosięgnąć wierzchołka.

— A ja — odpowiada Mariusz — widziałem statki tak długie, że trzeba było roku, by przejść od rufy do dziobu.

— Niemożliwe, Mariuszu, ty przesadzasz.

— Ależ nie, te statki były zbudowane z twoich drzew...

Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!

Madame est servie

Petite comédie préhistorique.

Personnages:

Monsieur, vêtu de peaux de bêtes
Madame, vêtue de peaux de bêtes
Le voyageur, vêtu de peaux de bêtes
Papa Phrô, vêtu de peaux de bêtes
Une peuplade, vêtue de peaux de bêtes

La scène se passe 10.000 ans avant J.-C. dans une caverne.

Madame: Alors, bonne chasse?

Monsieur: Rien!... Je n'ai pas vu un mammouth depuis trois jours. Bientôt nous n'aurons rien à manger.

Madame: Mais tu sais bien que nous avons encore pour quelques années des conserves de diplodocus.

Monsieur: Oh! J'en ai assez, vraiment assez. C'est déjà depuis 6 mois que nous ne mangeons que ces conserves, seulement parce que cette bête mesurait 40 mètres de long. J'en ai assez!

Madame: C'est possible! Mais qu'est-ce que nous mangerions si nous n'avions pas ces conserves? (Elle se met à pleurer).

Monsieur: Mais ne pleure pas, je t'en prie... Phrâ, ma petite! (il l'embrasse).

Madame: (pleurant): Non, non,... Tu... tu... n'es pas... pas... gentil pour le di... di... plodocus que papa... nous... nous a donné.

Monsieur: (l'embrassant de nouveau). Va! C'est fini... Rentre dans la caverne pour préparer le déjeuner... et pendant ce temps-là je vais aller pêcher... (Il s'en va).

Madame: (appelant dans la caverne) — Thorô!... Tharâ!... Tharâ!... Thorô!... Venez, mes enfants...

Voix: (dans la caverne) — Voilà, maman, voilà. Tout de suite. On finit de jouer et on vient.

Madame: Il faudrait commencer de donner les leçons aux enfants! Mais comment? L'alphabet n'existe pas, on ne peut pas leur apprendre à lire. L'histoire, elle n'est que commencée... et quant à la géographie, les noms des pays ne sont pas encore inventés... Triste époque...

(Entre le voyageur).

Le Voyageur: (vêtu de peaux de bêtes, une valise à la main). Bonjour, Madame Phrâ!... C'est votre amie, M-me Tharuh qui m'a donné votre adresse.

Madame: Je n'ai besoin de rien, Monsieur. Mon mari m'a défendu de revecoir des voyageurs de commerce. Nous avons tout ce qu'il faut. Au revoir, Monsieur.

Le Voyageur: (ouvrant sa valise) — Permettez, Madame!... Je représente une des plus grandes cavernes de la région: Les Galeries „Tout à Troc"...

Madame: Monsieur, je vous en prie, c'est inutile! Je possède ce qu'il me faut.

Pani jest obsługiwana

Komedyjka przedhistoryczna.

Osoby:

Pan, odziany w skóry zwierzęce
Pani, odziana w skóry zwierzęce
Podróżujący, odziany w skóry zwierzęce
Ojciec Fro, odziany w skóry zwierzęce
Plemię, odziane w skóry zwierzęce.

Rzecz dzieje się 10.000 lat przed Nar. Chr., w pieczarze.

Pani: A więc, pomyślne łowy?

Pan: Nic!... Od trzech dni nie widziałem ani jednego mamuta. Wkrótce nie będziemy mieli nic do jedzenia.

Pani: Ale wiesz przecież, że mamy jeszcze na kilka lat konserw z dynozaura „diplodocus".

Pan: O, mam tego dosyć, doprawdy dosyć. Już od 6-ciu miesięcy jadamy tylko te konserwy, jedynie dlatego, że to zwierzę mierzyło 40 metrów długości. Mam tego dosyć!

Pani: To możliwe! Ale co byśmy jedli, gdybyśmy nie mieli tych konserw? (Zaczyna płakać).

Pan: Ależ nie płacz, proszę cię... Fra, moja kochana! (Obejmuje ją).

Pani (płacząc): Nie, nie... Ty... ty... nie jesteś... uprzejmy dla tego di... di... plodocusa, którego papa... nam... nam dał.

Pan (obejmując ją znowu): No, skończone... Wracaj do pieczary, by przygotować śniadanie... a ja tymczasem pójdę łowić ryby... (Odchodzi).

Pani (wołając do pieczary): Toro!... Tara!... Tara!... Toro!... Chodźcie tu, dzieci...

Głosy (z pieczary): Jesteśmy tu, mamusiu. Natychmiast. Kończymy się bawić i przychodzimy.

Pani: Należałoby rozpocząć naukę z dziećmi! Ale jak! Alfabet nie istnieje, nie można ich uczyć czytania. Historia dopiero się rozpoczyna... a co do geografii, to jeszcze nie wynaleziono nazw krajów... Smutna epoka...

(Wchodzi podróżujący).

Podróżujący (odziany w skóry zwierzęce, z walizką w ręku): Dzień dobry, pani Fra!... Adres pani podała mi jej przyjaciółka, pani Taru.

Pani: Niczego nie potrzebuję, proszę pana. Mój mąż zabronił mi przyjmować agentów handlowych. Mamy wszystko, czego potrzeba. Dowidzenia panu.

Podróżujący (otwierając swoją walizę): Szanowna pani pozwoli!... Reprezentuję jedną z największych jaskiń w okolicy: Dom Towarowy „Wszystko na zamianę"...

Pani: Panie, ja pana proszę, to niepotrzebne! Posiadam to, czego potrzebuję.

Le Voyageur: Regardez nos colliers de dent de mammouth, ce sont des bijoux ravissants! Madame Tharuh m'a acheté deux paires... Voilà notre collection de fourrures et de tapis en peaux de bêtes... Il faut voir cela...

Madame: (moins catégorique) — Non... non... vraiment non...

Le Voyageur: Regardez ces beaux manchons en mammouth, c'est ce qui se portera cet hiver... Ils sont très bon marché, profitez-en, nous n'en avons pas beaucoup.

Madame: (vivement) — Ecoutez-moi! Est-ce que vous accepteriez en paiement des conserves de diplodocus?

Le Voyageur: Mais certainement, Madame. Tout à troc, c'est la devise de notre caverne. Peut-on voir ces conserves?

Madame: Venez, Monsieur, je vous les montrerai.

(Madame et le Voyageur sortent à gauche, Papa Phrô entre à droite).

Papa Phrô: (armé d'une grande massue, traverse la scène en courant.) Cette fois, ils ne m'échapperont pas. (On entend des cris dans la coulisse, Papa Phrô traverse de nouveau la scène en courant et en brandissant la massue): Ha! ha! nous allons bien voir... (il sort, Madame revient).

Madame: (portant sur son bras un manteau de fourrure). Voilà qui est fait et nous voilà débarrassés de ces conserves. Phrô sera content. J'ai gardé très peu de ces conserves. (Elle appelle ses enfants). Thorô... Tharâ... mes enfants. (Elle va sortir mais Monsieur entre et l'appelle).

Monsieur: Phrâ! Ma chère Phrâ! Une bonne nouvelle... J'ai invité toute une peuplade à déjeuner pour nous débarrasser de nos conserves.

Madame: (effrayée). Toute une peuplade?

Monsieur: Toute une peuplade... En une heure tout notre diplodocus n'existera plus... Entrez, mes amis, entrez! (La peuplade entre, on voit plus de 40 personnes).

Madame: (à son mari). Qu'as-tu fait, Phrô? — Il y a quelques minutes j'ai vendu toutes nos conserves a un commis voyageur. (Elle lui montre sa fourrure).

Monsieur: Malédiction!...

La Peuplade: Nous avons très faim!... Puisque les tables n'existent pas encore, mettons nous à l'herbe. A l'herbe!... A l'herbe!... Qu'on nous donne à manger.

Madame: Noble peuplade, excusez-nous, mais nous n'avons plus rien à manger.

Un homme de la peuplade: (très courtois). Cela ne fait rien. Nous sommes aussi anthropophages. Nous mangerons vos enfants.

Madame: (désespérée) Au secours!... Au secours!...

(En ce moment entre Papa Phrô).

Monsieur: Mon père, sauvez nous!

Podróżujący: Niech pani spojrzy na nasze naszyjniki z zębów mamuta, to czarujące klejnoty! Pani Taru kupiła u mnie dwie pary... Oto nasza kolekcja futer i dywanów ze skór zwierzęcych... Trzeba to zobaczyć...

Pani (mniej kategorycznie): Nie... nie... doprawdy nie...

Podróżujący: Niech pani spojrzy na te piękne mufki mamutowe, które będzie się nosić tej zimy... One są bardzo tanie, niech pani skorzysta, nie mamy tego wiele.

Pani (z ożywieniem): Niech pan posłucha! Czy przyjąłby pan, jako zapłatę, konserwy diplodocusa?

Podróżujący: Ależ bez wątpienia, proszę pani. „Wszystko na zamianę" — to dewiza naszej jaskini. Czy można zobaczyć te konserwy?

Pani: Niech pan wejdzie, pokażę je panu.

(Pani i podróżujący wychodzą na lewo, ojciec Fro wchodzi z prawej strony).

Ojciec Fro (uzbrojony w wielką maczugę, przebiega przez scenę): Tym razem nie ujdą mi. (Słychać wrzaski za kulisami, ojciec Fro przebiega znowu przez scenę, wywijając maczugą): Ha-ha! Zaraz zobaczymy... (Wychodzi. Pani wraca).

Pani (niosąc na ramieniu płaszcz futrzany): Więc zrobione, i oto pozbyliśmy się tych konserw. Fro będzie zadowolony. Zachowałam bardzo mało tych konserw. (Woła swoje dzieci): Toro... Tara... dzieci. (Ma wyjść, ale pan wchodzi i przywołuje ją).

Pan: Fra, moja droga Fra! Dobra nowina... Zaprosiłem całe plemię na śniadanie, żeby się pozbyć naszych konserw.

Pani (przestraszona): Całe plemię?

Pan: Całe plemię... W ciągu godziny cały nasz diplodocus przestanie istnieć... Wejdźcie, przyjaciele, wejdźcie! (Plemię wchodzi, widać przeszło 40 osób).

Pani (do swego męża): Coś ty zrobił Fro? — Kilka minut temu sprzedałam wszystkie nasze konserwy jednemu agentowi handlowemu. (Pokazuje mu swoje futro).

Pan: Przekleństwo!...

Plemię: Jesteśmy bardzo głodni!... Ponieważ stołów jeszcze nie ma, siadajmy na trawie. Na trawkę!... Na trawkę!... Niech nam dadzą jeść.

Pani: Szlachetne plemię, proszę nam wybaczyć, ale nie mamy już nic do jedzenia.

Człowiek z plemienia (bardzo uprzejmie): To nic nie szkodzi. Jesteśmy także ludożercami. Zjemy wasze dzieci.

Pani (zrozpaczona): Na pomoc!... Na pomoc!...

(W tej chwili wchodzi ojciec Fro).

Pan: Ojcze, ratuj nas!

Papa Phrô: Mes amis, je vous annonce une bonne nouvelle. Grâce à ma bonne massue je viens de tuer toute une famille de diplodocus: le père — 140 mètres de long, la mère — 110 mètres de long, et une douzaine de petits, de 10 à 20 mètres chacun. Il y a de quoi nourrir une peuplade pendant cinq ans. Préparez un grand feu — en peu de temps le déjeuner sera prêt.

(Madame et Monsieur s'embrassent tout heureux, la peuplade crie de joie, danse, le rideau tombe).

Ojciec Fro: Przyjaciele, obwieszczam wam dobrą nowinę. Dzięki swojej dobrej maczudze wybiłem dopiero co całą rodzinę diplodocusów: ojca — 140 metrów długości, matkę — 110 metr. długości, i z tuzin młodych — od 10 do 20 mtr. każde. Jest czym nakarmić plemię w ciągu pięciu lat. Przyszykujcie duży ogień — niezadługo śniadanie będzie gotowe.

(Pani z panem całują się z wielkiego szczęścia, plemię wydaje okrzyki radości, tańczy. Kurtyna spada).

ARISTOTE.

Le célèbre philosophe grec Aristote naquit à Stagire (Macédoine), en 384 avant Jésus-Christ; il fut le précepteur et l'ami d'Alexandre le Grand et le fondateur de l'école péripatéticienne. Il fut une des intelligences les plus vastes qui aient jamais existé. Son „Histoire des animaux", sa „Rhétorique", sa „Politique", sa „Météorologie", etc., abondent en vues originales et profondes.

Pendant tout le moyen âge, il resta l'oracle des philosophes et des théologiens scolastiques qui, d'ailleurs, le connaissaient et l'interprétaient mal.

Il mourut à Chalcis, en Eubée, en 322 av. J.-C.

Aristote est l'auteur d'un grand nombre de traités de logique, de politique, d'histoire naturelle, de physique, dont les progrès de la science moderne ont démontré la valeur. Le nom d'Aristote est souvent cité comme la personnification de l'esprit philosophique et scientifique .

A propos de ce nom, on rappelle aussi ces deux vers, qui se trouvent dans le „Festin de Pierre", comédie de Thomas Corneille:

Quoi qu'en dise Aristote et sa docte cabale,
Le tabac est divin, il n'est rien qui l'égale.

(D'après Larousse).

ARYSTOTELES.

Słynny filozof grecki Arystoteles urodził się w Stagirze (Macedonia) w r. 384 przed Nar. Chr. Był wychowawcą i przyjacielem Aleksandra Wielkiego i założycielem szkoły perypatetyków. Był to jeden z najbardziej głębokich (rozległych) umysłów, jakie kiedykolwiek istniały. Jego „Historia zwierząt", „Retoryka", „Polityka", „Meteorologia" itd. obfitują w poglądy oryginalne i głębokie.

W ciągu całego średniowiecza A. pozostawał wyrocznią filozofów i teologów scholastycznych, którzy zresztą źle go rozumieli i wykładali.

Zmarł w Chalkis na Eubei w r. 322 przed Chr.

Arystoteles jest autorem wielkiej liczby rozpraw z logiki, polityki, historii naturalnej, fizyki — których wartość wykazały postępy wiedzy nowoczesnej. Imię Arystotelesa przytacza się często jako uosobienie ducha filozoficznego i naukowego.

Z okazji tego imienia przypomina się również ten dwuwiersz, znajdujący się w komedii Tomasza Corneille'a „Uczta Piotra":

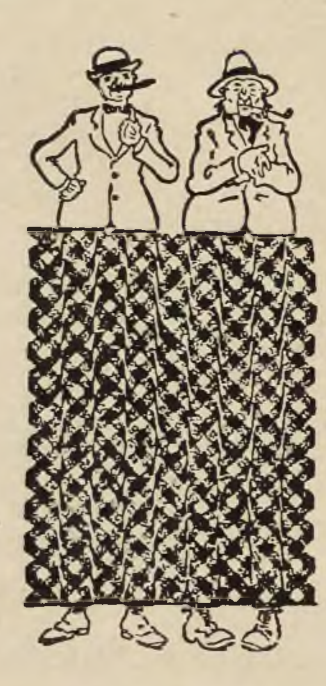
Cokolwiek by o tym powiedział Arystoteles
i jego uczona kabalistyka,
Tytoń jest boski, nie ma nic, co by mu dorównało.

(Według Larousse'a).

ILLUSION D'OPTIQUE.

Les jambes de ces personnages comiques paraissent avoir la forme, les unes d'un O, les autres d'un X.

En réalité, leurs jambes sont parfaitement droites, ce que vous pourrez constater vous-même, si vous tenez le dessin horizontalement à la hauteur de l'œil.



ZŁUDZENIE WZROKOWE.

Nogi tych zabawnych osób zdają się mieć kształt: jedne — O, drugie — X.

W rzeczywistości ich nogi są zupełnie proste, co będziecie mogli stwierdzić sami, trzymając rysunek poziomo na wysokości oka.

Les Dédicaces

I.

Tous les jours, de deux heures à quatre, M. Emile Franquette, l'éminent critique dramatique du „Petit Quotidien", s'astreint à faire une longue promenade à pied.

Il venait à peine, hier, de faire claquer derrière lui la porte d'entrée; Joseph, son valet de chambre, s'est furtivement introduit dans le cabinet de travail.

Sans bruit, Joseph a ouvert la bibliothèque. Sur le premier rayon du meuble, Joseph a pris, au hasard, quatre volumes.

Il s'est rendu chez un bouquiniste.

— Voici, monsieur... lui a-t-il déclaré. Je possède quelques volumes dont je voudrais me débarrasser... Ceux-ci peuvent-ils vous intéresser?

Le bouquiniste a examiné les volumes, un à un:

— „Le Voleur", d'Henry Bernstein?... Tiens, c'est un exemplaire avec dédicace... Parfait! — „Les Bouffons", de Miguel Zamacoïs?... Tiens, encore une dédicace... Parfait! — „La Course du Flambeau", de Paul Hervieu?... Elle n'est pas dédicacée... Tant pis! — Voyons le dernier, à présent... „Que Suzanne n'en sache rien", de Pierre Veber?... De nouveau, un exemplaire avec dédicace... Parfait, parfait!

Il a conclu:

— Je vous offre sept francs pour le tout. Sept francs, oui. Je compte deux francs pour chacun des trois volumes qui portent un „envoi d'auteur". Un franc, seulement, pour l'exemplaire non dédicacé.

Le commerçant puisait des monnaies dans sa caisse. Machinalement, Joseph a soulevé les couvertures du „Voleur", des „Bouffons" et de „Que Suzanne n'en sache rien". Sur les feuilles de garde des trois brochures, il a lu:

Mon cher Emile Franquette,
j'ai plaisir à t'envoyer ces trois actes,
ton vieil ami,
Henry Bernstein.

Pour Emile Franquette,
auquel j'espère avoir le plaisir de serrer
prochainement la main,
cet exemplaire des Bouffons.
Miguel Zamacoïs.

A Emile Franquette,
en très sympathique confraternité,
son
Pierre Veber.

— Curieux, tout de même — a-t-il songé — curieux que le nom de monsieur, deux lignes d'écriture, et la signature de l'auteur, cela suffice à doubler le prix d'un bouquin!... Enfin, tant mieux! C'est pas moi qui m'en plaindrai!

II.

Au retour de sa promenade, hier, M. Emile Franquette a fouillé, à plusieurs reprises, dans sa biblio-

Dedykacje

I.

Codziennie, od godz. 2-ej do 4-ej, p. Emil Franquette, wybitny krytyk teatralny „Małego Dziennika", zmusza siebie do odbywania dłuższej przechadzki pieszo.

Wczoraj, zaledwie zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe, gdy jego lokaj Józef przedostał się ukradkiem do gabinetu.

Józef otworzył po cichu bibliotekę. Z pierwszej półki mebla Józef wziął na chybił trafił cztery tomy.

Udał się do antykwariusza.

— Oto, proszę pana... — oznajmił mu. — Posiadam kilka tomów, których chciałbym się pozbyć... Czy to może pana interesować?

Antykwariusz obejrzał tomy, jeden po drugim.

— „Złodziej" Henryka Bernsteina?... O, to egzemplarz z dedykacją... Doskonale! — „Błazny" Miguela Zamacois'a?... O, znowu dedykacja... Znakomicie! — „Bieg pochodni" Pawła Hervieu?... Bez dedykacji... Tym gorzej! — Zobaczymy teraz ostatni... „Ażeby Zuzanna nic o tym nie wiedziała", Piotra Vebera?... Znów egzemplarz z dedykacją... Doskonale, doskonale!

Powiedział w zakończeniu:

— Ofiaruję panu za wszystko siedem franków. Siedem franków, tak. Liczę po dwa franki za każdy z trzech tomów, mających „dedykację autorską". Tylko 1 fr. za egzemplarz bez dedykacji.

Kupiec wyjmował pieniądze z kasy. Józef machinalnie uchylił okładki „Złodzieja", „Błaznów" i „Ażeby Zuzanna o niczym nie wiedziała". Na forzacach tych trzech broszur wyczytał:

Drogi Emilu Franquette,
miło mi przesłać Ci te trzy akty.
Twój stary przyjaciel
Henry Bernstein.

Emilowi Franquette'owi —
w nadziei miłego i rychłego
uścisnięcia Jego dłoni —
ofiaruje ten egzemplarz „Błaznów"
Miguel Zamacoïs.

Emilowi Franquette'owi —
w dowód wielkiej sympatii i koleżeńskości —
Jego
Piotr Veber.

— Ciekawe to jednakże — pomyślał — ciekawe, że nazwisko pana, dwa wiersze pisma i podpis autora — to wystarczy, by podwoić cenę starej książki!... Zresztą, tym lepiej! Ja na to nie będę narzekał!

II.

Wczoraj, po powrocie ze spaceru p. Emil Franquette szperał kilkakrotnie w swojej bibliotece. Wcale

thèque. Il ne s'est point aperçu de la disparition de quelques-uns de ses livres. Pourquoi Joseph hésiterait-il à récidiver aujourd'hui?

Il est deux heures et demie. Porteur de quatre volumes, dont il vient d'alléger, non plus le premier, mais le dernier rayon du meuble, il se rend chez le bouquiniste.

Chemin faisant, tout à coup, il éprouve une curiosité. „Voyons... se demande-t-il... en ai-je là pour sept francs ou pour huit?"

Il s'arrête sous une porte cochère. Il soulève les quatre couvertures des quatre volumes... Il examine les quatre feuilles de garde.

— Zut de zut, pas une dédicace! s'écrie-t-il. Je perds quatre francs!

Il s'adresse des reproches: „Tu es stupide, mon vieux Joseph! Tu aurais bien pu vérifier avant de te mettre en route!" Il refléchit: „Voyons, est-il bien possible qu'un bouquiniste connaisse l'écriture de tous les écrivains?... Le nombre des gens qui publient des livres ne doit-il pas être énorme?..." Il conclut: „Ces volumes ne sont pas dédicacés... Pourquoi, moi, ne les dédicacerais-je pas?"

Il gagne le bureau de poste le plus proche. Il s'arme d'un porte-plume. Après avoir fait un violent effort de mémoire, sur la feuille de garde d'un des volumes, sans hésiter, il écrit:

Mon cher Emile Franquette,
j'ai plaisir à t'envoyer ces trois actes.

Il recule d'un pas pour juger son travail.

— Admirable, mon vieux Joseph, c'est admirable! Ce vieux maniaque de bouquiniste n'y verra que du feu!.. Colle-lui, à présent, la signature!

Sur la couverture, il déchiffre avec soin le nom de l'auteur. En s'efforçant de dessiner un imposant paraphe, il complète son œuvre:

ton vieil ami,
Sophocle.

A trois reprises, ensuite, il s'applique à modifier son écriture. Sans désemparer, il enrichit de trois dédicaces les trois feuilles de garde des trois autres volumes:

Pour Emile Franquette,
auquel j'espère avoir le plaisir
de serrer prochainement la main,
cet exemplaire du „Cid".
Pierre Corneille.

A Emile Franquette,
en très sympathique confraternité,
son
William Shakespeare.

A Emile Franquette,
avec l'assurance
de ma respectueuse admiration,
J. B. Poquelin,
dit Molière.

nie spostrzegł zniknięcia kilku swoich książek. Czemu Józef miałby się dzisiaj wahać z recydywą (powtórzeniem występku)?

Jest godzina pół do trzeciej. Niosąc cztery tomy, o które właśnie odciążył nie pierwszą, lecz ostatnią półkę szafy, udaje się do antykwariusza.

Po drodze nagle bierze go ciekawość. „Zobaczymy..." zadaje sobie pytanie... „czy mam tego za siedem czy za osiem franków?"

Zatrzymuje się przed jakąś bramą. Uchyla cztery okładki tomów... Ogląda cztery forzace.

— Do stu piorunów, ani jednej dedykacji! — woła. — Tracę cztery franki!

Czyni sobie wyrzuty: „Głupi jesteś, drogi Józefie! Mogłeś przecież sprawdzić przed udaniem się w drogę!" Rozmyślał: „Ano, czyż to możliwe, żeby antykwariusz znał pismo wszystkich pisarzy?... Czyż liczba ludzi, ogłaszających książki, nie jest ogromna?..." Przyszedł do wniosku: „Te tomy nie są zadedykowane... Dlaczegoż bym ja nie miał ich zadedykować?"

Dociera do najbliższego urzędu pocztowego. Uzbraja się w pióro (obsadkę). Uczyniwszy gwałtowny wysiłek pamięciowy, pisze bez wahania na forzacu jednego tomu:

Drogi Emilu Franquette,
miło mi posłać ci te trzy akty.

Cofa się o krok, by osądzić swoją robotę.

— Cudowne, drogi Józefie, to cudowne! Ten stary maniak-antykwariusz będzie miał świeczki w oczach!... Wlep mu teraz podpis!

Odczytuje starannie nazwisko autora na okładce. Starając się nakreślić imponujący zakrętas, kończy swoje dzieło:

Twój stary przyjaciel
Sofokles.

Następnie trzykrotnie starannie zmienia swoje pismo. Nie zwlekając, wzbogaca trzema dedykacjami trzy forzace trzech pozostałych tomów:

Emilowi Franquette'owi —
w nadziei miłego i rychłego
uściśnięcia Jego dłoni —
ofiaruje ten egzemplarz „Cyda"
Piotr Corneille.

Emilowi Franquette'owi —
w dowód wielkiej sympatii i koleżeńskości —
Jego
William Szekspir.

Emilowi Franquette'owi —
z zapewnieniem
mego szacunku i podziwu —
J. B. Poquelin,
zwany Molierem.

Max et Alex Fischer.

C'EST EN SUISSE QUE VIVENT LES DERNIERS DESCENDANTS DES HUNS.

Le canton du Valais est peut-être le plus montagneux de la Suisse. Traversé par la haute vallée du Rhône, il renferme la plupart des très hauts sommets du pays, ceux qui dépassent 4.000 et parfois 4.500 mètres (Jungfrau, Mont Cervin, etc.).

C'est dans ce canton du Valais que se trouvent les plus grands tunnels d'Europe, ceux du Simplon, de Loetschberg, et de la Furka.

Mais le canton possède une autre particularité généralement beaucoup moins connue: il abrite les derniers descendants des Huns.

Ceux-ci habitent une petite vallée presque au pied du Weisshorn, un pic glacé haut de 4.512 mètres, proche du Mont Cervin, qu'il domine d'ailleurs légèrement.

Dans cette vallée, le Val d'Anniviers, où se rendent les touristes qui n'aiment pas les régions trop fréquentées, on rencontre de braves paysans parlant le français avec cet accent commun à tous les habitants de la Suisse française. Ils sont cultivateurs, ils ont des troupeaux de vaches qui paissent dans les hautes prairies et possèdent de petites vignes qui donnent des crus réputés dans toute la Suisse.

Mais il suffit de les regarder pour se rendre compte qu'ils n'ont pas du tout le même type que les habitants des régions voisines: ils sont petits, ils ont les yeux bridés et les pommettes saillantes. Certains d'entre eux ressemblent étrangement à des Mongols. Ce sont, en effet, à peu près les derniers descendants des farouches guerriers qui accompagnèrent il y a quinze siècles le non moins farouche Attila dans sa terrible chevauchée à travers l'Europe.

Après la mort de leur chef, chassés de toutes parts, ils avaient fini par se réfugier dans les Alpes. Rejetés de vallée en vallée, ils ont peu à peu complètement disparu, sauf dans la petite vallée d'Anniviers où ils se sont établis et qu'ils ont admirablement mise en valeur.

Pourtant, ils sont restés nomades.

Des villages qui déménagent.

Leur vallée est très étroite et les champs qu'ils y cultivent ne leur donnent pas de récoltes suffisantes pour subvenir à leurs besoins. Dans les parties les mieux exposées, presque toute la place est d'ailleurs occupée par des vignes. Aussi ont-ils été obligés de cultiver également les pentes des montagnes, souvent jusqu'à une très grande hauteur. Et au-dessus de leurs cultures „élevées" se trouvent les pâturages où ils font paître leurs troupeaux aussitôt après la fonte des neiges.

Bref, toute l'activité des habitants de la vallée d'Anniviers se déroule en „hauteur". Et comme il ne serait pas commode d'aller sans cesse d'un village situé

W SZWAJCARII MIESZKAJĄ OSTATNI POTOMKOWIE HUNÓW.

Kanton Valais jest może najbardziej górzysty w Szwajcarii. Przecięty wyniosłą doliną Rodanu, mieści w sobie większość bardzo wysokich wierzchołków kraju — tych, które przewyższają 4.000 i niekiedy 4.500 metrów (Jungfrau, Mont Cervin itd.).

W tym właśnie kantonie Valais znajdują się największe w Europie tunele — tunel Simplonu, Loetschbergu i Furki.

Ale kanton ten posiada jeszcze inną osobliwość, na ogół o wiele mniej znaną: daje on schronienie ostatnim potomkom Hunów.

Ci zamieszkują małą dolinę niemal u stóp Weisshornu, zamarzniętego szczytu wysokości 4.512 metrów, blisko Mont Cervin, nad którym góruje zresztą nieznacznie.

W tej dolinie, Val d'Anniviers, dokąd udają się turyści, którzy nie lubią okolic zbyt uczęszczanych, spotyka się poczciwych chłopów, mówiących po francusku z owym akcentem wspólnym wszystkim mieszkańcom francuskiej Szwajcarii. Są oni rolnikami, mają stada krów, pasących się na wysokich łąkach, i posiadają małe winnice, które dają zbiory znane w całej Szwajcarii.

Ale wystarczy przyjrzeć się im, żeby zdać sobie sprawę, że nie należą wcale do tego samego typu, co mieszkańcy z okolic sąsiednich: są mali, mają małe (ścieśnione) oczy i wystające kości policzkowe. Niektórzy z nich są dziwnie podobni do Mongołów. Istotnie, są to prawie ostatni potomkowie okrutnych wojowników, którzy przed piętnastu wiekami towarzyszyli nie mniej okrutnemu Attyli w jego straszliwej wyprawie (przejażdżce) konnej poprzez Europę.

Po śmierci swego wodza, ścigani ze wszystkich stron, schronili się w końcu w Alpach. Odrzucani z doliny w dolinę, stopniowo znikli zupełnie, wyjąwszy małą dolinę Anniviers, w której się osiedlili i której wartość b. znacznie podnieśli.

A jednak pozostali koczownikami.

Wsie, które przeprowadzają się.

Ich dolina jest bardzo wąska i pola, które tam uprawiają, nie dają im dostatecznych zbiorów na opędzenie ich potrzeb. W częściach lepiej położonych całe miejsce jest zresztą zajęte przez winnice. To też byli oni zmuszeni uprawiać również stoki gór, często do bardzo znacznej wysokości. A ponad ich „wyniesionymi" gospodarstwami rolnymi znajdują się pastwiska, na których pasą swoje stada zaraz po roztopach (śniegów).

Krótko mówiąc, cała działalność mieszkańców doliny Anniviers rozwija się na „wysokości". A że nie byłoby wygodnie chodzić nieustannie ze wsi, położo-

dans la vallée aux champs qui se trouvent à 500 ou même 1.000 mètres d'altitude, nos descendants des Huns ont parfaitement arrangé les choses.

Ils possèdent deux séries de villages: les uns dans la vallée, les autres dans la montagne, à une altitude qui varie entre 1.000 et 2.000 mètres. A certaines époques de l'année, ils vont vivre dans la montagne et y font leurs petites affaires. Puis quand les champs ont été labourés, semés ou récoltés, ils redescendent en masse dans la vallée, où ils s'occupent de leurs vignes ou de leurs champs de basse altitude.

Quand les villages de la montagne sont occupés, ceux de la vallée restent à peu près déserts, et inversement. Dans les villages ainsi abandonnés on ne laisse qu'un ou deux hommes chargés de monter la garde et de veiller à ce que personne ne s'introduise dans les maisons.

A chaque émigration, non seulement tous les travailleurs quittent le village, mais les quelques commerçants, l'instituteur, le curé, tout le monde, suit le mouvement. Les commerçants emportent une partie de leurs marchandises, l'instituteur emporte tout son matériel, etc.

nej w dolinie, na pola, znajdujące się na wysokośc: 500 czy nawet 1000 metrów, nasi potomkowie Hunów doskonale się urządzili.

Posiadają oni dwa szeregi wsi: jedne w dolinie, drugie w górach, na wysokości, która się waha od 1.000 do 2.000 metrów. W pewnych porach roku udają się na zamieszkanie w górach i załatwiają tam swoje sprawuneczki. Potem, kiedy pola zostały uprawione, obsiane lub zżęte, schodzą znowu gromadnie w dolinę, gdzie zajmują się swoimi winnicami lub polami na mniejszej wysokości.

Kiedy wioski w górach są zajęte, wioski w dolinie są niemal bezludne, i odwrotnie. W opuszczonych w ten sposób wsiach pozostawia się tylko jednego czy dwóch ludzi z poleceniem sprawowania warty i czuwania, by nikt się nie wkradł do domów.

Przy każdej wędrówce nie tylko wszyscy pracownicy opuszczają wieś, lecz także kilku kupców, nauczyciel, proboszcz — wszyscy towarzyszą ruchowi. Kupcy zabierają ze sobą część swoich towarów, nauczyciel zabiera ze sobą cały swój materiał i t. d.

DÉFINITION.

— Qu'est-ce que c'est que ça, Madame, pessimiste et optimiste?

— Je vais vous expliquer: celui qui dit „demain, c'est dimanche", c'est un optimiste, et celui qui dit „après-demain, c'est lundi", c'est un pessimiste.

SUR LE TERRAIN.

— Comment! Tu apportes un mètre pour te battre en duel?

— Mais oui! il paraît qu'on va se mesurer sur le terrain.

TOUT S'EXPLIQUE.

— A l'hôtel, ils m'ont servi un bifteck de cheval... A peine l'avais-je mangé que je voyais tout tourner.

— Ça devait être un cheval de cirque.

OKREŚLENIE.

— Co to jest, proszę pani — pesymista i optymista?

— Zaraz wam objaśnię: ten, kto mówi: „Jutro jest niedziela", jest optymistą, a ten, kto mówi: „Pojutrze jest poniedziałek", jest pesymistą.

NA PLACU.

— Jak to? Przynosisz metrówkę, żeby się pojedynkować?

— A tak! Podobno mamy się zmierzyć w terenie.

WSZYSTKO WYTŁUMACZONE.

— W hotelu podano mi koński befsztyk... Zaledwie go zjadłem, jak wszystko zaczęło mi się kręcić przed oczyma.

— To musiał być koń cyrkowy...

LA QUESTION.

— Oh! mon Dieu! vous vous êtes assis sur mon petit fifi!

— Il a une muselière, au moins?



PYTANIE.

— O, mój Boże! Pan usiadł na mojej małej Fifi!

— Czy ona przynajmniej ma kaganiec?

LES TROUPES D'AFRIQUE AU SERVICE DE LA FRANCE.

La France possède en Afrique un empire colonial aussi riche en hommes qu'en matières premières: mais les minerais de fer d'Algérie et de Tunisie, les bois et les céréales qu'elle extrait de ses possessions lui importent moins que les habitants. La France a généreusement ouvert aux éléments indigènes l'accès à la nationalité française, tout en respectant leurs usages et leurs traditions.

On sait que les indigènes ayant reçu l'instruction nécessaire peuvent prétendre à des postes dirigeants au même titre que les hommes de race blanche: sous-officiers et officiers de couleur ne constituent nullement une exception dans l'armée coloniale et on a même vu il y a quelques années un noir du Sénégal, M. Diagne, faire partie du gouvernement français comme sous-secrétaire d'état au ministère des Colonies. Aujourd'hui encore des députés noirs siègent au parlement français dans des conditions d'égalité absolue avec leurs collègues de race blanche.

Les arabes et les noirs considèrent donc que leur cause s'identifie avec celle de la France. Voilà pourquoi le gouvernement de la République peut donner une instruction militaire à 1.200.000 hommes de couleur sans craindre de voir se retourner contre lui les armes qu'il aura mises entre leurs mains. L'introduction dans les colonies du service militaire obligatoire doit même permettre à la France de mettre sur pied une armée de 3 millions d'hommes, soit 50% de l'ensemble de ses forces militaires en temps de guerre. L'importance de ce chiffre apparaîtra clairement si l'on songe que pendant la guerre de 1914 les effectifs africains envoyés au front ne dépassaient pas 500.000 hommes.

Parmi ces troupes les spahis constituent l'élément le plus pittoresque. Montés sur de petits chevaux arabes extrêmement résistants, ils sont vêtus d'un ample burnous écarlate et coiffés d'un turban à la mode orientale. La création de régiments de spahis dans l'armée coloniale française remonte à un peu plus d'un siècle. Elle fut décidée par le roi Louis-Philippe après la conquête de l'Algérie pour occuper et pacifier la nouvelle colonie. Les résultats obtenus furent si satisfaisants que le système fut étendu plus tard au Maroc où les spahis constituent, avec les chasseurs d'Afrique, une troupe montée susceptible de se déplacer très rapidement dans les règions où l'insuffisance des voies de communication ne permet pas de faire appel à des éléments motorisés.

Excellents cavaliers ils sont parfaitement maîtres de leur monture et savent tirer un coup de fusil au galop, sans être désarçonnés. Dans le désert le spectacle d'une „fantasia" des spahis mérite d'être contemplé: Les petits chevaux blancs lancés au galop de charge sur le sable jaune du Sahara, les uniformes bigarrés se découpant sur le fond bleu du ciel africain

WOJSKA AFRYKI W SŁUŻBIE FRANCJI.

Francja posiada w Afryce imperium kolonialne, równie bogate w ludzi jak i w surowce: ale ruda żelazna Algeru i Tunisu, drzewo i zboże, które uzyskuje ze swoich posiadłości, są dla niej mniej ważne niż mieszkańcy. Francja wspaniałomyślnie otworzyła elementom tubylczym dostęp do obywatelstwa francuskiego, szanując w pełni ich zwyczaje i tradycje.

Wiadomo, że krajowcy po otrzymaniu niezbędnego wyszkolenia mogą się ubiegać o stanowiska kierownicze z tego samego tytułu, co ludzie rasy białej: podoficerowie i oficerowie kolorowi nie stanowią bynajmniej wyjątku w armii kolonialnej, a przed kilkoma laty widziano nawet czarnego z Senegalu, p. Diagne'a, wchodzącego w skład rządu franc., jako podsekretarza stanu w ministerstwie kolonii. I dziś jeszcze czarni deputowani zasiadają w parlamencie franc. na warunkach zupełnej równości ze swoimi kolegami rasy białej.

Arabowie i czarni uważają więc, że ich sprawa jest identyczna ze sprawą Francji. Oto dlaczego rząd republiki może dać wyszkolenie wojskowe 1.200.000 ludzi kolorowych, nie obawiając się, że broń, którą da im do rąk, zwróci się przeciwko niemu. Wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej w koloniach powinno nawet pozwolić Francji na wystawienie 3-milionowej armii, t. zn. 50% całości jej sił zbrojnych w czasie wojny. Znaczenie tej liczby stanie się jasne, jeśli się zważy, że podczas wojny 1914 r. efektywy afrykańskie, wysłane na front, nie przekraczały 500.000 ludzi.

Wśród tych wojsk spahisi stanowią najbardziej malowniczy element. Dosiadają małych koni arabskich, nadzwyczaj wytrzymałych, i są odziani w szerokie szkarłatne burnusy, mając głowy okryte turbanami na sposób wschodni. Utworzenie pułków spahisów we franc. armii kolonialnej sięga nieco ponad stulecie. Zadecydował je król Ludwik-Filip po zdobyciu Algeru, by zająć nową kolonię i przywrócić w niej spokój. Osiągnięte rezultaty były tak zadowalające, że system ten rozciągnięto potem na Maroko, gdzie spahisi wraz ze strzelcami afrykańskimi stanowią wojsko konne, nadające się do bardzo szybkiego przetranslokowania w okolicach, gdzie niedostateczność dróg komunikacyjnych nie pozwala na powołanie jednostek zmotoryzowanych.

Jako wyśmienici jeźdźcy, są zupełnymi panami swoich wierzchowców i potrafią wystrzelić z karabinu w galopie, nie spadając z konia (siodła). W pustyni widok „fantazji" (rodzaj ćwiczeń konnych) spahisów zasługuje, by mu się przyjrzeć: białe koniki puszczone galopem szarżowym po żółtych piaskach Sahary, różnobarwne umundurowania, odcinające się

offrent à la palette du peintre toute la gamme des couleurs les plus vives.

La France a prévu le transport éventuel de ses troupes d'Afrique sur le territoire français. Elle a donc développé son réseau ferroviaire dans l'Afrique du nord et dans l'Afrique centrale en tenant compte avant tout des nécessités militaires. Le chemin de fer transsaharien dont la construction sera achevée prochainement doit permettre d'amener en France les troupes noires de l'Afrique occidentale française en douze jours alors que jusqu'à présent leur transport par mer — via Dakar et Bordeaux — durait 7 à 8 semaines.

D'autre part pour assurer à ses troupes africaines le libre passage de la Méditerranée la France a établi de fortes bases navales et aériennes à Alger, dans les principaux ports nord-africains, en Corse et dans le grand port de guerre de Toulon.

na błękitnym tle afrykańskiego nieba — nastręczają palecie malarza całą skalę najjaskrawszych barw.

Francja przewidziała ewentualny przewóz swoich wojsk z Afryki na terytorium franc. Rozbudowała więc swoją sieć kolejową w Afryce północnej i w Afryce środkowej, biorąc pod uwagę przede wszystkim potrzeby wojskowe. Kolej transsaharska, której budowa będzie wkrótce ukończona, powinna pozwolić na sprowadzenie do Francji czarnych wojsk z franc. Afryki Zachodniej w 12 dni — podczas gdy dotąd przewóz ich morzem, przez Dakar i Bordeaux, trwał 7—8 tygodni.

Z drugiej strony, dla zapewnienia swoim wojskom afrykańskim swobodnego przejazdu przez Morze Śródziemne, Francja urządziła silne bazy morskie i powietrzne w Algerze, w głównych portach północnoafrykańskich, na Korsyce i w wielkim porcie wojennym Toulon.

MÉNAGEMENT.

Un vieillard vient d'être écrasé; on le conduit à l'hôpital où il meurt. Un voisin vient annoncer la triste nouvelle à sa veuve. Il la trouve en train d'éplucher des pommes de terre pour le dîner.

— Bonjour, M-me Jules, ça va!

— Ça va bien.

La vieille continue à éplucher les pommes de terre.

— Vous savez, votre mari? il se pourrait qu'il rentre tard, ce soir.

— Ah!

— Il s'est blessé en travaillant.

— Ah!

Elle épluche toujours ses pommes de terre...

— Oui!... euh... on l'a amené à l'hôpital...

— Ah!

— Et... il est mort.

— En voilà des manières, vous ne pouviez pas me le dire plus tôt, j'aurai, pour moi seule, trop de pommes de terre.

OGLĘDNOŚĆ.

Przejechano właśnie starca; odwożą go do szpitala, gdzie umiera. Sąsiad przychodzi zawiadomić o tej smutnej nowinie jego żonę. Zastaje ją w trakcie obierania kartofli na obiad.

— Dzień dobry, pani J., jak się pani ma?

— Dobrze.

Staruszka w dalszym ciągu obiera kartofle.

— Wie pani, że mąż pani być może wróci późno dzisiejszego wieczora.

— Ah!

— Pokaleczył się przy pracy.

— Ah!

I wciąż obiera swoje kartofle...

— Tak!... Hm... Zawieziono go do szpitala...

— Ah!

— I... on umarł.

— Co to za maniery! Nie mógł pan mi tego powiedzieć wcześniej? Będę miała dla siebie samej za dużo kartofli.

FRANCHISE.

Le consommateur. — Il n'y a pas à dire, l'eau est une source inépuisable de richesse.

— Vous êtes armateur, monsieur?

— Non, marchand de vins, comme vous!



SZCZEROŚĆ.

Gość (konsument): „Nie ma co mówić: woda jest niewyczerpanym źródłem bogactwa."

— Czy szanowny pan jest armatorem?

— Nie, winiarzem, jak pan!

(„Journal Amusant", Paris).

SI PASTEUR N'AVAIT PAS PRIS DE VACANCES...

En ce temps-là — c'était en 1880 — le grand Pasteur étudiait le choléra des poules. Pour observer cette maladie, il préparait des bouillons de culture du microbe qu'il inoculait à des volailles sur lesquelles il faisait ses expériences.

Un jour, il partit en vacances. A son retour, il recommença ses observations en se servant des bouillons de culture qu'il avait laissés en quittant son laboratoire. Stupeur! Les poules inoculées ne prirent pas le choléra. Stupeur plus grande encore! Lorsqu'on les contamina avec du bouillon de culture neuf, elles ne manifestèrent qu'un malaise léger et passager. Aucune n'en mourut.

Le hasard conduisait ainsi Pasteur vers une de ses plus fameuses théories: l'immunisation par le mal lui-même appliqué dans certaines conditions; ce qui devait aboutir d'abord à prévenir la contagion de la rage.

Si Pasteur, qui était déjà un savant illustre, n'était pas parti en vacances, lorsqu'il étudiait le choléra des poules, il eût certainement fait d'autres découvertes; mais peut-être jamais celle-là.

GDYBY PASTEUR NIE MIAŁ WYWCZASÓW...

W owym czasie — było to w r. 1880— wielki Pasteur badał cholerę drobiu. Dla obserwacji tej choroby przygotował hodowlę czystą bakterii i zaszczepił ją ptactwu, na którym dokonywał swych doświadczeń.

Pewnego dnia wyjechał na wywczasy. Po powrocie rozpoczął na nowo obserwacje, posługując się pożywkami bulionowymi, które pozostawił, opuszczając laboratorium. Zdumienie! Na zaszczepionych kurach cholera nie przyjęła się. Jeszcze większe zdumienie! Gdy zarażono je nową pożywką bulionową, wykazywały tylko lekkie i przejściowe niedomaganie. Żadne nie zdechło od tego.

Przypadek doprowadził w ten sposób Pasteura do jednej z najsłynniejszych jego teoryj: uodpornienie przez zarazek choroby, stosowany w pewnych warunkach — co miało doprowadzić przede wszystkim do zapobiegania zarażeniu wścieklizną.

Gdyby Pasteur, który był już znakomitym uczonym, nie był wyjechał na wywczasy, kiedy badał cholerę drobiu, byłby z pewnością dokonał innych odkryć — ale być może nigdy tamtego.

EXALTATION ET CIRCONSPECTION.

La vieille fille romanesque. — C'est bien ici, n'est-ce pas, du haut de cette passerelle, que cette belle jeune femme se précipita dans le torrent et fut sauvée par un officier qui l'épousa ensuite?

Le jeune homme prosaïque. — Oui, mais je dois vous prévenir qu'en ce qui me concerne, je ne suis pas officier et je ne sais pas nager.

EGZALTACJA I PRZEZORNOŚĆ.

Romantyczna stara panna: „Wszak to tu, nieprawda, z tego mostku rzuciła się ta ładna młoda niewiasta w dół w rwący potok i została wyratowana przez pewnego oficera, który potem ożenił się z nią?"

Prozaiczny młodzieniec: „Owszem, ale muszę panią uprzedzić, że, jeśli o mnie chodzi, to nie jestem oficerem i nie umiem pływać."

UNE BONNE RAISON.

Pendant que les deux dames papotent, des cris stridents partent de la pièce voisine où s'amusent Bob et Yvette. On s'empresse.

— Bob vient de me battre, déclare Yvette qui sanglote.

— Et pourquoi te conduis-tu aussi mal? demande sévèrement la mère de Bob.

— Mais c'est elle, maman, proteste Bob. On jouait à Adam et Eve, et au lieu de me tenter avec la pomme, elle l'a mangée!

SŁUSZNA PRZYCZYNA.

Podczas gdy dwie panie gawędzą, przeraźliwe krzyki dochodzą z sąsiedniego pokoju, w którym się bawią Bobuś z Iwetką. Panie śpieszą tam.

— Bobuś bił mnie (właśnie) — oświadcza Iwetka, szlochając.

— Czemu się tak źle zachowujesz? — pyta surowo matka Bobusia.

— Ależ to ona (źle się zachowuje) — protestuje Bobuś. — Bawiliśmy się w Adama i Ewę, i zamiast kusić mnie jabłkiem, ona je zjadła.

ELOQUENTE COMPARAISON.

Jean reçoit au dessert le plus petit morceau de la tarte qu'on vient d'apporter. Alors Jean, qui est fort en géographie, dit à son père:

— Peux-tu me dire pourquoi mon morceau de tarte ressemble à l'Australie?

— Certes non!

— Eh bien! parce que l'Australie est la plus petite des cinq parties du monde.

WYMOWNE PORÓWNANIE.

Jaś otrzymuje na deser najmniejszy kawałek tortu, który właśnie przyniesiono. Wtedy Jaś, który zna dobrze geografię, mówi do ojca:

— Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego mój kawałek tortu jest podobny do Australii?

— Z pewnością nie!

— Otóż dlatego, że Australia jest najmniejszą z pięciu części świata.

Książki nadesłane

Wydawnictwo Księgarni G. Dorna w Warszawie: Louis Rivière: NAUKA FRANCUSKIEGO — SZYBKO, ŁATWO I PRZYJEMNIE. — Przełożyły i opracowały Dr. Anna Rowak i D. Wikińska — 267 str. z licznymi rysunkami.

Podręcznik L. Rivière'a, lektora jęz. francuskiego w Radio Wied., obliczony jest na szersze koła publiczności i ułożony jest w sposób nader przystępny i ciekawy. Z gramatyki podano rzeczy najniezbędniejsze, a liczne, b. dowcipne rysunki uwidaczniają w sposób plastyczny poszczególne prawidła, przyczyniając się do lepszego utrwalenia ich w pamięci uczącego się. Autor uwzględnia w bardzo dużym stopniu charakterystyczne zwroty francuskiej mowy potocznej, a czytanki (przeważnie o treści humoryst.) oraz ćwiczenia służą do praktycznego udoskonalenia nabytych wiadomości gramatycznych i słownikowych.

Transkrypcja fonetyczna została oparta na systemie prof. T. Benni'ego. Nad uzgodnieniem terminologii gramatycznej oryginału z gramatyką polską oraz nad poprawnością wysłowienia polskiego czuwał zmarły niedawno prof. St. Szober, jeden z najwybitniejszych w Polsce lingwistów i pedagogów.

Francuski podręcznik Rivière'a, odznaczający się także estetyczną szatą zewnętrzną, spotka się niewątpliwie z takim samym przychylnym przyjęciem, jakiego doznał podręcznik języka angielskiego MacCallum'a, wydany przed rokiem przez to samo wydawnictwo.

Wydawnictwo **„Bibliographisches Institut"**, Leipzig (Skład główny: Księgarnia G. Dorna w Warszawie):

1) **„DER GROSSE DUDEN"**, bearb. von Dr. O. Basler:
Teil I: **RECHTSCHREIBUNG** der deutschen Sprache und der Fremdwörter. 62+670 S.
Teil II: **STILWÖRTERBUCH** der deutschen Sprache. — 694+16 S.
Teil III: **GRAMMATIK** der deutschen Sprache. — XII+420 S.
Teil IV: **BILDWÖRTERBUCH** der deutschen Sprache. 348 Tafeln. — XII+796 S.

2) **„DUDEN FRANÇAIS"** — Dictionnaire illustré de la langue française (avec vocabulaires français et allemand). Par Dr. phil. A. Snyckers. XVI+662+86+133 pp.

3) **„THE ENGLISH DUDEN"** — Picture Vocabularies in English (with English and German Indices). — Adapted by H. Klien and M. Ridpath-Klien, M. A. — XVI+662+166+133 p.

Konrad D u d e n (1829—1911) był wybitnym językoznawcą niem. i pionerem jednolitej pisowni niemieckiej. Nazwisko jego stało się z czasem synonimem niem. słownika ortograficznego. — Pod ogólną nazwą „Duden" jedno z największych i najstarszych wydawnictw niemieckich *„Bibliographisches Institut"* w Lipsku wydało serię doskonałych książek, stanowiących jakby podręczną encyklopedię językoznawczą o wielkiej wartości. A więc przede wszystkim *„DER GROSSE DUDEN"*, obejmujący 4 części:

1) Część I: *„RECHTSCHREIBUNG"* (Pisownia niem.) w nowym wydaniu, zawiera współczesną pisownię wyrazów niemieckich oraz zapożyczonych z innych języków. Wyszczególnione są wszystkie źródłosłowy niem. z podaniem rodzaju, form deklinacji i koniugacji, jak również trudniejsze wyrazy złożone. — W uwagach wstępnych znajdujemy obok oficjalnych prawideł pisowni niem. także krótką gramatykę, prawidła tworzenia wyrazów złożonych, prawidła interpunkcji, dalej przepisy o składzie drukarskim i o znakach korektorskich.

2) Część II: *„STILWÖRTERBUCH"* (Słownik stylistyczny) podaje w porządku alfabetycznym wyrazy niem. — rzeczowniki, przymiotniki itd. — w różnych połączeniach, zwrotach i grupach słów, począwszy od zwrotów prostych i rubasznych, a kończąc na wytwornym stylu uczonych, poetów i pisarzy. Na uwagę zasługuje też artykuł wstępny prof. d-ra E. Geisslera: „Vom deutschen Stil". — Tom ten dzięki praktycznemu układowi słownikowemu oddaje nieocenione usługi każdemu piszącemu po niemiecku.

3) Część III: *„GRAMMATIK"*. — Jest to wyczerpująca gramatyka (i składnia) jęz. niemieckiego, opracowana jeszcze przez samego Dudena, a obecnie uzupełniona i doprowadzona do najwyższego poziomu naukowego pod kier. d-ra O. Baslera. Szczegółowy indeks umożliwia rozstrzygnięcie wszelkich nasuwających się wątpliwości gramatycznych.

4) Część IV: *„BILDWÖRTERBUCH"* (Ilustr. słownik jęz. niemieckiego). — Jest to niewątpliwie najciekawsza i najoryginalniejsza część „Wielkiego Dudena". Na 348-miu całostronicowych planszach znajdujemy tu przeszło 30.000 pojęć, przedstawionych obrazowo w sposób dokładny i przejrzysty — przeważnie w scenach i wycinkach z życia codziennego. Uwzględnione są dosłownie w s z y s t k i e dziedziny naszego życia, kultury, nauki, religii, polityki, techniki, wojskowości, przyrody itd. Niezwykła obfitość materiału ilustracyjnego i objaśnień jest wprost zdumiewająca. Przy pomocy „klucza" znajdujemy natychmiast żądany rysunek, odpowiadający danemu słowu, i odwrotnie. Układ dzieła jest b. wygodny i praktyczny. — Dla cudzoziemca jest to zarazem najprostsza i najbardziej zajmująca metoda praktycznego (bo poglądowego) poznawania wyrazów i pojęć niemieckich. Tekst objaśniający tego tomu wydrukowano czcionkami łacińskimi.

*

„DUDEN FRANÇAIS" i *„THE ENGLISH DUDEN"* są odpowiednikami niemieckiego „Bildwörterbuch". Część ilustracyjna (348 plansz) powtórzona jest z wydania niemieckiego, natomiast część tekstowa z objaśnieniami podana jest w jęz. francuskim wzgl. angielskim. Poznajemy więc w ten sam sposób poglądowy wszystkie dziedziny życia praktycznie — po francusku lub po angielsku.

*

Należy w końcu jeszcze podkreślić, że zarówno pod względem naukowym i praktycznym jak i pod względem graficznym i estetycznym wydawnictwa „Instytutu Bibliograficznego" w Lipsku stoją na najwyższym poziomie i mogą służyć jako wzór w tej dziedzinie.

„Przegląd Ekonomiczny"

organ Polsk. Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie
kwartalnik poświęcony badaniu podstawowych i aktualnych problemów gospodarczych i społecznych.
Redaktor prof. Leopold **Caro**, Lwów, Akademicka 21.
Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza 3. I. of.

Ukazał się właśnie tom XXIII, który zawiera następujące rozprawy: dra Jana Karola *Sondla*, Jan Stecki: ankietę Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w sprawie: „Wolny handel czy zbliżenie się do autarkii", zawierającą uzasadnienie ankiety oraz głosy pp. dyr. Wacława *Fabierkiewicza*, prezesa Bogusława *Hersego*, red. Witolda *Ptaszyńskiego*, min. Henryka *Strasburgera*, prof. Czesława *Strzeszewskiego*, dra Kazimierza *Studentowicza*, min. Juliusza Trzcińskiego i prof. Leopolda *Caro*, wreszcie rozprawę posła Brunona *Sikorskiego* pt. Fragmenty polskiej polityki gospodarczej. Nadto tom zawiera zwykłe rubryki: Z kraju i ze świata, oraz 14 recenzyj.

W poprzednim tomie (XXII) ukazały się rozprawy prof. Ign. *Czumy:* Duchowe pierwiastki w skarbowości polskiej X. prof. Al. *Woycickiego:* Ku ustrojowi korporacyjnemu, b. posła Mariana *Rudzińskiego:* Powojenne stosunki kredytowe w rolnictwie polskim, prof. Tad. *Brzeskiego:* O niepodzielności gospodarstw włościańskich, prof. Józefa *Krála* z Pragi Czeskiej: Masaryk jako socjolog, prof. Czesława *Strzeszewskiego:* Przebudowa agrarna Rosji sowieckiej, oraz wspomnienie pośmiertne o śp. Władysławie Grabskim.

W Bibliotece Pol. Tow. Ekon. we Lwowie ukazało się jako t. IX. dzieło pt. Polityka gospodarcza III Rzeszy, część I. str. 152, na które składają się prace prof. Leopolda *Caro* pt. Przewrót gospodarczy III Rzeszy i doc. Ant. *Żebki-Potowicza* pt. Rolnictwo w III Rzeszy. Cena zł 5.—, dla członków zł 3.50. Druga część tego dzieła ukaże się w listopadzie br.

Dotąd „Przegląd Ekonomiczny" posiada 110 współpracowników a w Pol. Tow. Ekon. wygłaszało odczyty 113 prelegentów, w tym 51 profesorów i docentów szkół akademickich, 19 ministrów i wiceministrów byłych i obecnych.

Redaktor: Prof. Leopold Caro, Lwów, ul. Akademicka 21 II.

Prenumeratę „Przeglądu Ekonomicznego" w kraju zł 15.—, za granicą zł 20.— za 4 tomy w objętości 32—40 arkuszy druku rocznie, uiszczać należy na nr 154.383 P. K. O. Dla urzędników państwowych, samorządowych, oraz słuchaczy wyższych uczelni, zamawiających pismo wprost w redakcji, prenumerata ulgowa wynosi rocznie zł 12.— Członkowie Pol. Tow. Ekon. płacą rocznie tytułem wkładki zł 18.— wpisowe (jednorazowo) zł 3.—, osoby prawne rocznie zł 66.—, wpisowe zł 15.— Otrzymują za to „Przegląd Ekonomiczny" bezpłatnie a dzieła wydawane w „Bibliotece" nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach, korzystają z biblioteki i czytelni Towarzystwa, nadto uczestniczyć mogą w zebraniach z prawem zabierania głosu w dyskusji.

Cena tomu w sprzedaży księgarskiej zł. 4.—

JEDYNIE STAŁA REGULARNA LEKTURA „ECHA OBCOJĘZYCZNEGO" PROWADZI DO CELU — GRUNTOWNEGO OPANOWANIA OBCEGO JĘZYKA.

Abonujcie, rozpowszechniajcie „Echo Obcojęzyczne"!

Wydawca i red. odpow.: Michał Głuski. *„Drukarnia Lekarska"*, *Sp. z o. o., W-wa. Leszno 56.* Należność poczt. opłac. ryczałtem.